

VICTORIA
AVEYARD

K R Ó L E W S K A
K L A T K A

tłumaczenie
Adriana Sokołowska-Ostapko

moondrive
Kraków 2017

Rozdział 1

Mare

Podnoszę się z klęczek, gdy on mi na to pozwala.

W następnej chwili czuję szarpnięcie łańcucha, które zaciska kolczatkę na mojej szyi. Metalowe szpikulce wżynają się w skórę, ale nie na tyle mocno, żeby skaleczyć mnie do krwi – przynajmniej na razie. Za to nadgarstki mam całe zakrwawione. Pokrywają je otarcia od chropowatych, wpijających się w ciało kajdan, które skuwają mnie od wielu dni. Na rękawach białej luźnej sukni ciemnieją rdzawe smugi zaschniętej krwi i świeże jasnoczerwone plamy, świadectwo męki, którą przechodzę. Żeby nikt na dworze Mavena nie miał wątpliwości, ile wycierpiałam.

Maven stoi nade mną, twarz ma nieprzeniknioną. Ojcowska korona sprawia, że wydaje się wyższy, jak gdyby żelazne kolce wyrastały nie z obręczy, którą nosi na skroniach, ale wprost z głowy. Czarne metalowe przeplatane srebrem i brązem płomienie mienia się ognisście. Koncentruję się na znajomych do bólu szczegółach, żeby tylko nie spojrzeć młodemu królowi w oczy. Mimo to Maven przyciąga mnie do siebie, szarpiąc za drugi łańcuch, którego nie widzę. Jedynie czuję.

Blada dłoń obejmuje mnie za nadgarstek zaskakująco delikatnie. Wbrew sobie przenoszę wzrok na twarz króla, nie potrafię dłużej unikać jego spojrzenia. Widzę uśmiech, w którym nie ma ani odrobiny życzliwości. Wargi cienkie jak ostrza żyłetki, białe zęby gotowe kąsać. Najgorsze jednak są oczy. Maven ma oczy Elary. Kiedyś wydawały mi się zimne, lodowate. Teraz jednak wiem, że jest inaczej. Najgorętszy ogień ma jasnoniebieską barwę, podobnie jak spojrzenie króla.

Cień, który pokonał płomień. Maven płonie, ale okala go ciemność. Wokół oczu nabiegłych srebrną krwią rozlewają się siniaki o metalicznej barwie. Nie sypia. Jest chudszy niż kiedyś, rysy ma ostrzejsze, okrutniejsze. Czarne jak otchłań włosy sięgają mu uszu, kręcą się na końcach. Policzki nadal ma gładkie. Czasami zapominam, jak bardzo jest młody. Jak młodzi jesteśmy oboje. Piętno w kształcie litery M wypalone na moim obojczyku i ukryte pod suknią zaczyna pulsować z bólem.

Maven gwałtownie się odwraca i mocno ściskając łańcuch, zmusza mnie, żebym ruszyła za nim. Niczym księżyc przyciągany siłą planety.

– Oto nasz jeniec, oto świadectwo naszego zwycięstwa – mówi, prostując się przed zgromadzonym tłumem. Na placu tłoczy się co najmniej trzystu Srebrnych: arystokraci i cywile, wojskowi i strażnicy. Kątem oka cały czas widzę Wartowników, ich ogniste szaty

nie pozwalają mi ani na sekundę zapomnieć o tym, że jestem więźniem, nawet jeśli nie ma wokół mnie krat. Podobnie pilnujący mnie Uciszacze z rodu Arven nigdy nie znikają z pola widzenia. Ich białe stroje lśnią oślepiająco, ich umiejętność paraliżuje i tłumi moją moc, a mnie samą niemal dławi.

Głos króla niesie się ponad wytwornym placem Cezara, rozchodzi się w tłumie, który odpowiada pomrukiem aprobaty. Z pewnością zainstalowano gdzieś mikrofony i głośniki, aby gorzkie słowa Mavena dotarły do najdalszego zakątka nie tylko miasta, ale i królestwa.

– Oto przywódczyni Szkarłatnej Gwardii, Mare Barrow. – Chociaż moja sytuacja jest tragiczna, mam ochotę parsknąć śmiechem. „Przywódczyni”. Może i matka króla umarła, ale kłamstwa, które spłodziła, są nadal żywe. – Morderczyni, terrorystka, zaciekły wróg naszego królestwa. Teraz klęczy przed nami, zdemaskowana.

Znów czuję szarpnięcie, zataczając się do przodu rozkładam ręce, żeby utrzymać równowagę. Ruchy mam ociężałe, oczy spuszczone. Niewiele we mnie godności. Ogarnia mnie wściekłość i wstyd, gdy uzmysławiam sobie, jak bardzo to krótkie przedstawienie może zaszkodzić Szkarłatnej Gwardii. Czerwoni w całej Norcie będą patrzyli, jak tańczę na sznurku, za który pociąga Maven, i pomyślą, że jesteśmy słabi, przegrani, niewarci ich uwagi, wysiłku ani nadziei. Tymczasem prawda wygląda zupełnie inaczej. Ja jednak nie mogę nic na to poradzić, nie teraz, nie tutaj, balansując nad przepaścią, zdana na łaskę Mavena. Zastanawiam się, co dalej z Corvium, zmilitaryzowanym miastem, które stało w ogniu, gdy przelatywaliśmy nad nim w drodze do Duszni. Po transmisji mojego orędzia wybuchły zamieszki. Czy był to początek rewolucji czy jej ostatnie tchnienie? Nie mam skąd się tego dowiedzieć. Wątpię, żeby komukolwiek wpadło do głowy, by przynieść mi gazetę.

Cał ostrzegął mnie przed groźbą wojny domowej już dawno temu, zanim umarł jego ojciec i zanim stracił wszystko prócz znajomości z porywczą dziewczyną od błyskawic. Przewidywał: „Bunt po obu stronach barykady”. Kiedy jednak stoję uwiązana na smyczy Mavena i patrzę na jego dwór, na królestwo Srebrnych, nie widzę żadnego podziału. Mimo że wszystko im powiedziałam, wyjawiałam prawdę o uprowadzeniach ich bliskich, o więzieniach Mavena, o tym, że król i jego matka zawiedli zaufanie swojego ludu – to ja wciąż jestem wrogiem numer jeden. Chcę im wyrzесzczеć prawdę, ale rozsądek każe mi milczeć. Słowa Mavena zawsze będą przemawiały do nich bardziej niż moje.

Czy oglądają mnie mama i tata? Wspomnienie o nich sprawia, że ogarnia mnie kolejna fala smutku i z całej siły przygryzam wargę, aby powstrzymać łzy. Wiem, że zamontowane wokoło kamery są wycelowane we mnie. Wiem to, nawet jeśli nie potrafię już tego wyczuć.

Maven za nic w świecie nie darowałby sobie, gdyby nie wykorzystał okazji na uwiecznienie mojego upadku.

Czy za kilka chwil rodzice zobaczą, jak umieram?

Raczej nie, skoro mam obrozę. Nie wierzę, że Maven urządził całe to widowisko tylko po to, by na końcu mnie zabić. Być może komuś innemu ta myśl przyniosłaby ulgę, ja jednak czuję skurecz strachu w trzewiach. Maven mnie nie zabije. Nie robi tego. Poznają to po jego dotyku. Długie, blade palce nadal obejmują mój nadgarstek, chociaż unieruchamia mnie smycz, którą Srebrny władca cały czas ściska w drugiej dłoni. Nawet teraz, gdy ma nade mną absolutną władzę, nie puszcza mojej ręki. Wołałabym umrzeć, niż tkwić w tej klatce, w matni szaleństw i obsesji młodocianego króla.

Pamiętam liściki od niego, które niezmiennie kończyły się tym samym żalonym zaklęciem. „Do zobaczenia”. Maven ciągnie przemowę, ale jego słowa zaczynają tracić dla mnie znaczenie, przemieniają się w dźwięki równie puste i doprowadzające do szału jak brzęczenie szerszenia. Oglądam się za siebie, omiatam wzrokiem tłum dworzan. Wszyscy stoją sztywno wyprostowani w ciemnych żałobnych szatach, dumni i nikczemni. Wielmożny Volvo z rodu Samos i jego syn, Ptolemeusz, wspaniale się prezentują w wypolerowanych, czarnych jak heban zbrojach przepasanych od ramienia po biodro srebrnymi łuskowatymi szarfami. Na widok Ptolemeusza ogarnia mnie furia. Z trudem się powstrzymuję, żeby nie rzucić się na niego i nie wydłubać mu oczu. Jedyne czego w tym momencie pragnę, to wbić mu nóż prosto w serce i odpłacić za śmierć mojego brata Shade'a. Najwyraźniej Żeleźca wyczytał to pragnienie z mojej twarzy, ponieważ uśmiecha się do mnie znacząco i bezczelnie. Gdyby nie obroza i Arvenowie, którzy pozbawiają mnie wszystkiego, czym jestem, stopiłabym jego kości, a ciało spaliła na popiół.

Siostra Ptolemeusza, moja rywalka sprzed wielu miesięcy, nie patrzy na mnie. Evangeline w sukni wysadzanej szpikulcami z czarnego kryształu jak zwykle świeci najjaśniejszym blaskiem w tej brutalnej konstelacji. Przypuszczam, że wkrótce zostanie królową, wystarczająco długo musiała znosić zaręczyny z Mavenem. Wpatruje się intensywnie w plecy króla, wydaje się wręcz wbijać spojrzenie w jego kark. Lekki podmuch wiatru wicherzy jej srebrne rozpuszczone włosy, zwiewa je z ramion, ale Evangeline nawet nie mruga. Mam wrażenie, że dopiero po dłuższej chwili czuje na sobie mój wzrok, jednak zerka na mnie jedynie przelotnie. Jej oczy wydają się puste, beznamiętne. Przestałam być warta jej uwagi.

– Mare Barrow jest królewskim więźniem i zostanie osądzona przez króla oraz radę. Odpowie za swe liczne zbrodnie.

„Ciekawe jak”, zastanawiam się.

W odpowiedzi tłum wyje z aprobatą. W większości stanowią go „prości” Srebrni, nieposiadający arystokratycznych korzeni, i to oni upajają się słowami Mavena. Dwór zachowuje stoicki spokój. Tylko niektórzy wielmoże szarzeją na twarzy, ich rysy tężeją a spojrzenia twardnieją. Najbardziej poważnieją przedstawiciele domu Merandus ubrani w czarne żałobne szaty ozdobione granatowym kolorem przynależnym zmarłej królowej. Evangeline ledwie raczy na mnie spojrzeć, za to oni wbijają we mnie oczy. Błękitne i roziskrzone niczym najgorętszy płomień. Spodziewam się usłyszeć w głowie ich szepty, kilkadziesiąt głosów wwiercających się w mózg niczym robaki w zgniłe jabłko. Jednak pod moją czaszką panuje cisza. Być może otaczający mnie Arvenowie są nie tylko strażnikami więziennymi, ale i moimi ochroniarzami – tłumią zarówno moją umiejętność, jak i umiejętności tych, którym zachciałoby się wykorzystać swoje moce przeciwko mnie. Pewnie tak rozkazał im Maven. Nikt nie może mnie skrzywdzić.

Nikt poza nim.

Wszystko mnie boli. Ból nęka mnie, gdy stoję, gdy się ruszam, gdy myślę. Jestem potłuczona od czasu rozbicia odrzutowca, wymęczona po torturach nadajnikiem fal dźwiękowych i odrętwiała przez miazdzącą siłę, z jaką Arvenowie dławiają moją moc. Jednak są to jedynie obrażenia ciała. Siniaki. Złamania. Te rany z czasem się zagoją. Mam jednak i takie, które nigdy się nie zabliznią. Mój brat nie żyje. Zostałam jeńcem. I nie wiem, jakie są losy moich przyjaciół, których porzuciłam ileś dni temu, zawierając pakt z diabłem. Cal, Kilorn, Cameron, moi bracia Bree i Tramy. Zostawiliśmy ich na polanie, ale byli ranni, sparaliżowani, bezbronni. Maven mógł posłać całą armię zabójców, aby dokończyli to, co zaczął ich król. Przehandlowałam siebie za wolność najbliższych i nawet nie mam pewności, czy to cokolwiek dało.

Maven powie mi prawdę, jeśli go zapytam. Wyczytuję to z jego twarzy i zachowania. Zerka na mnie po każdym plugawym kłamstwie, po każdym kolejnym zdaniu, które jego poddani przyjmują z aplauzem. Upewnia się, że na niego patrzę, że interesuję się nim, że go zauważam. Zupełnie jak dziecko.

Nie będę go o nic błagać. Nie tutaj. Nie w ten sposób. Zostało mi zbyt wiele godności.

– Moja matka i mój ojciec zginęli, walcząc z tymi zwierzętami – grzmi Maven. – Oddali życie, aby utrzymać jedność królestwa, aby was ochronić.

Pomimo skrajnego wyczerpania i przygnębienia podnoszę głowę, spoglądam na Mavena i nasze spojrzenia krzyżują się. Oboje pamiętamy, w jaki sposób skończył jego ojciec. Z czyjej ręki. Królowa Elara szeptami wdarła się do mózgu Cala, zmieniając

ukochanego królewskiego syna w kata. Maven i ja przyglądaliśmy się, jak Cal zmuszony jej mocą zabija ojca, ucina mu głowę i tym samym zamyka sobie drogę to tronu. Od tamtej pory widziałam wiele okropieństw, ale wspomnienie tamtego zdarzenia nadal mnie prześladuje.

Z kolei nie pamiętam zbyt wiele z tego, co zaszło między mną a królową przed więzieniem Corros. Wiem tylko, że już po wszystkim jej zmasakrowane zwłoki były świadectwem nieokiełznanej potęgi błyskawicy. Wiem również, że zabiłam Elarę bez wahania, bez wyrzutów sumienia, bez odrobiny żalu. W bitewny szal wpadłam po nagłej śmierci Shade'a. Ostatnim moim wyraźnym wspomnieniem z Corros jest widok brata, który pada na ziemię z sercem przebitym zimnym metalowym ostrzem Ptolemejusza. Jakimś cudem Żeleźcowi udało się uniknąć mojej furiackiej zemsty, królowej jednak nie. Razem z pułkownikiem dopilnowaliśmy, żeby cały świat dowiedział się o losie, który spotkał Elarę, i podczas transmisji telewizyjnej pokazaliśmy jej ciało.

Szkoda, że Maven nie odziedziczył umiejętności po matce i nie może spenetrować moich myśli. Chciałabym, aby zobaczył moment, w którym z nią skończyłam. Chciałabym, żeby poczuł straszliwy ból po stracie tak samo dotkliwie jak ja.

Kończąc wyuczoną na pamięć przemowę, młody król nie odrywa wzroku ode mnie. Jedną rękę trzyma wyprostowaną, żeby lepiej zaprezentować łańcuch, którym jestem do niego przywiązana. Każdy jego gest jest starannie zaplanowany, obliczony na efekt propagandowy.

– Przynrzekam, że taki sam los czeka Szkarłatną Gwardię, przynrzekam, że rozprawię się z potworami takimi jak Mare Barrow albo sam zginę.

„No to giń”, chcę wrzasnąć.

Ryk tłumu zagłusza moje myśli. Setki zebranych wiwatują na cześć władcy i jego tyranii. Gdy wcześniej przechodziłam przez most płakałam, widząc niezliczone twarze ludzi, którzy obwiniają mnie za śmierć swoich bliskich. Wciąż czuję łzy schnące na policzkach. Teraz znów chce mi się wyc, jednak tym razem nie ze smutku, ale z wściekłości. Jak oni mogą w to wierzyć? Jak mogą przełknąć te kłamstwa?

Jedno szarpnięcie łańcuchem i bezwładnie niczym lalka obracam się tyłem do zgromadzonych. Resztką sił wyciągam szyję i spoglądam przez ramię wypatrując kamer, łączników ze światem. „Ujrzyjcie mnie”, zaklinam w duchu. „Rozszyfrujcie jego kłamstwa”. Zaciskam zęby i zwężam oczy, starając się przybrać taki wyraz twarzy, z którego będą wzywały wytrwałość, opór i gniew. „Jestem dziewczyną od błyskawic. Jestem burzą”. Co za stek bzdur. Dziewczyna od błyskawic nie żyje.

Jednak tylko to mi zostało, tyle mogę zrobić dla sprawy, dla ludzi, których kocham i którzy wciąż gdzieś tam są. Nie ugnę karku. Będę trzymała głowę wysoko. I chociaż nie mam pojęcia, w jaki sposób, będę walczyć nawet tutaj, w jaskini lwa.

Kolejne szarpnięcie zmusza mnie, abym obróciła się przodem do dworzan. Wyniosli Srebrni też na nas patrzą. Przyglądam się ich twarzom, ich pozbawionej życia sino-popielatej skórze poprzecinanej srebrnymi żyłkami, w których zamiast krwi krąży ciekła stal i diamenty. Wszyscy oni skupiają się nie na mnie, ale na Mawenie. W tym momencie przychodzi mi do głowy odpowiedź, której szukałam. W oczach Srebrnych arystokratów dostrzegam pożądanie.

Na ułamek sekundy robi mi się żal młodocianego króla osamotnionego na swoim tronie. W następnej chwili gdzieś głęboko w duchu czuję rozbłysk niepokornej nadziei.

„Och, Maven. W jakie bagno się wpakowałeś?”

Teraz będę się zastanawiać już tylko nad tym, kto uderzy pierwszy.

Szkarłatna Gwardia czy wielmożowie gotowi poderżnąć gardło młodemu władcy i odebrać mu wszystko, za co zginęła jego matka.